

Dr hab. Artur Ławniczak

*Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii, Uniwersytet Wrocławski,
Polska*

Majorytokracja a mniejszości narodowe w prawie politycznym

Wstęp

Państwo narodowe w nowoczesnym rozumieniu tego pojęcia nie może pochwalić się jakimś szczególnie długotrwałym istnieniem, niemniej jednak trudno byłoby nie wiązać jego powstania z ideą ludowładczą, która dała wyraźnie o sobie znać już wówczas, gdy w antycznych Atenach arystokratyczny paradygmat musiał ustąpić miejsca demokratycznemu. *Δῆμος* stał się wówczas suwerenem czy też zbiorowym podmiotem najwyższej władzy¹, co natychmiast stworzyło problem sposobu podejmowania decyzji przez wieloosobowe zgromadzenie ludowe, którego liczebność była widomą oznaką zwycięstwa zasady daleko idącej pleonokracji nad monarchatyczną oraz oligokratycznością, które „spoczęły na śmietniku Historii”. Według Peryklesa oraz innych wyrazicieli interesów attyckiego plebsu, zostały one słusznie pokonane przez „wyklęty lud ziemi”, który „wziął sprawy państwowości w swoje spracowane ręce”, tyle tylko, że „skrzeczająca rzeczywistość” dała o sobie znać zagadnieniem, komu przyznać rację w sytuacji zaistnienia przynajmniej dwóch przeciwstawnych i wyraźnie wyartykułowanych opinii, których pojawienie się ewidentnie naruszało moralno-polityczną jedność obejmującego cały polityczny naród *gremium*. Owe alternatywy w przypadku konieczności obsadzania urzędniczych stanowisk przybierały postać rywalizujących o nie kandydatów, których pojawienie się było naturalnym skutkiem odrzucenia naturalnej metody sukcesji, czyli dziedziczenia, zbyt silnie związanej z monarchiczno-arystokratyczną filozofią władania, zgodnie z którą predestynowana do panowania jednostka lub grupa przejmowały stery rządów dzięki „urodzeniu w pałacu,

¹ „Demokracja – ustrój polityczny, w którym władza spoczywa w rękach narodu (ludu)”. Termin „demokracja” wywodzi się od greckich słów *demos* i *kratos*, oznaczających władzę ludu”. *Słownik polityki*, pod red. Marka Bankowicza, Warszawa 1999, s. 48.

a nie w chacie”, co oznaczało, że niewielu mających błękitną krew powołanych przekazywało sobie z pokolenia na pokolenie stery państwowej nawy, a lud z podziwem spoglądał na ich poczynania, przekonany co do tego, że *им виднее*, gdyż ze względu na pochodzenie, wykształcenie, maniery etc. nieliczna samopowielająca się elita powinna *per saecula saeculorum* dzierżyć ster władzy państwowej. Taki minorytokratyczny paradygmat jest typowy wszędzie tam, gdzie trwa przedrewolucyjny *ancien régime*, umieszczający przeważające liczebnie masy „czerni” poza zinstytucjonalizowaną politycznością.

Gdy „zwycięski lud wszedł do śródmieścia”, to stało się oczywiste, że w doktrynalnym wymiarze nadeszło panowanie majorytokracji, gdyż nieliczni uprzywilejowani zostali wypędzeni lub zrównani w prawach z ogółem. Nastają czasy „egalitarystycznego szaleństwa”, wyrażającego się w oficjalnym negowaniu naturalnych różnic między współkonstituującymi obywatelską wspólnotę ludźmi, postawionymi przed wspomnianą już niezbędną rozstrzygnięcia o rozmaitych kwestiach. Sposób ich rozwiązywania jest ściśle związany z antyelitarystycznym charakterem ludowładczego ustroju², co oznacza, że przeciwstawiające się dominującemu stanowisku jednostki stoją na straconej pozycji, gdyż w przeciwnym wypadku trudno byłoby uzasadnić rację istnienia ustroju stworzonego wskutek przekonania co do tego, że liczniejsze masy mają rację w politycznej konfrontacji z nielicznymi uprzywilejowanymi. A zatem większość powinna zwyciężać nie tylko podczas „założycielskiego boju”, ale również po jego zakończeniu, gdy przychodzi czas na „czujne utrwalanie rewolucyjnych zdobyczy, zagrożonych przez niecne poczynania reakcji”. Przeciwwstawiający się im zbiorowy plebejski suweren podczas podejmowania decyzji, jeśli nie rozstrzyga się za pomocą losowania, w przypadku wystąpienia różnicy

² Nie może on wszakże, podobnie jak żaden inny, uciec od problemu władania, z czego zdaje sobie sprawę każdy profan, skoro „dla człowieka współczesnego żyjącego w społeczeństwie (...) faktem praktycznie niewątpliwym jest istnienie władzy państwowej” Mycielski Andrzej, *Ustrojowo-polityczna wiedza stosowana i jej praktyczne zastosowania*, Wrocław 1947, s. 5. Wydaje się, że dla ludzi żyjących przed wiekami konieczność istnienia władzy w każdej zorganizowanej społeczności też była czymś oczywistym, podobnie jak oczywista w naturalnym monarchicznym czy arystokratycznym ustroju, a ukrywana w ludowładztwie liczbowa mniejszościowość „grupy trzymającej władzę” wobec ogółu, skazanego na to, żeby podlegać rządóm zorganizowanych nielicznych, w których gronie niejednokrotnie nadreprezentowane są politycznie aktywne mniejszości narodowe.

zdań powinien przyznawać rację tej opcji, która zdobyła większość³, ergo zmajoryzowała inne warianty, z czego wynika, że ludowładztwo przybrało postać majorytokracji.

Utrwalanie się zasady władzy większości

Tak można w dużym skrócie opisać typowy zachodnioeuropejski schemat porewolucyjnego podejmowania decyzji w obrębie ogólnopaństwowych ciał kolektywnych, znajdujący też zastosowanie podczas elekcji przedstawicieli zbiorowego podmiotu suwerenności, szczególnie wówczas, gdy chodzi o jednoosobową głowę państwa, ponieważ mamy wówczas do czynienia z zero-jedynkową sytuacją obsadzania jednego mandatu, zdobywanego przez ten podmiot, który odniósł zwycięstwo wskutek uzyskania jakiejś, absolutnej lub zaledwie względnej większości, jeśli wystarcza ona do sięgnięcia po „zasłużony łup”. Siłą rzeczy sytuacja jest bardziej skomplikowana wówczas, gdy walka toczy się o fotele w wieloosobowych ciałach legislacyjnych, lecz ogólna zasada przyznawania sformalizowanej racji tym, którym udało się uzyskać większe poparcie niż konkurencja, obowiązuje w dalszym ciągu.

Oznacza to, że ludowładztwo jest, przynajmniej jak dotychczas, nierozwalnie ściśle związane z majorytokratycznym paradygmatem, wyrażającym się w dookreślaniu demokracji jako władzy większości⁴. W jej an-

³ Jej znaczenie jest zauważone w rodzimej literaturze. Czytamy zatem, że do wspólnych cech demokracji antycznej i współczesnej należy zaliczyć „zasadę większości – odnoszoną do mechanizmu stanowienia praw i podejmowania decyzji politycznych, polegającą na tym, że po swobodnej wymianie poglądów przyjmuje się stanowisko, za którym opowiada się większość”. Ulicka Grażyna, Wojtaszczyk Konstanty A., *Tradycje i zasady demokracji liberalnej*, „Społeczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych”, pod red. Konstantego A. Wojtaszczyka i Wojciecha Jakubowskiego, Warszawa 2007, s. 313.

⁴ W ten sposób wypowiada się polski badacz antycznej Hellady, gdy przypomina, że „za znamiona demokracji uchodziły: równy udział każdego w rządzie i rozstrzygnięcie większością głosów”. Witkowski Stanisław, *Państwo greckie. Historia ustroju państw greckich i obraz ustroju Aten i Sparty*, Warszawa 1938, s. 117. Takie ujęcie, zasadniczo odnoszące się również do postantycznego ludowładztwa, jako stworzone przez ułomnych ludzi, nie może być doskonałe. Przekonamy się o tym, gdy zaczniemy się zastanawiać, czy przypadkiem nie można go odnieść do alternatywnych wobec demokracji form ustrojowych, jakimi według Arystotelesa są arystokracja i monarchia. W przypadku tej pierwszej większość może być ustalana za pomocą sformalizowanego głosowania, będącego wszak według Stagiryty i Monteskiusza czymś typowym właśnie dla panowania najlepszych (*ἀριστοι*) lub na zasadzie

tycznym wydaniu dyrektywa ta odnosiła się wyłącznie do stosunków istniejących w obrębie ówczesnej klasy politycznej, teoretycznie tożsamej ze wszystkimi biorącymi udział w zgromadzeniu ludowym mężczyznami, zdominowanymi liczebnie przez innych członków społeczeństwa. Natomiast współcześnie majorytografia jest odnoszona także do potężnie rozszerzonego zbiorowego podmiotu suwerenności, znacznie liczniejszego od tych, którzy pozostają poza jego granicami. W przypadku narodowych mniejszości oba te ujęcia mają jak najbardziej znaczenie.

Jeśli chodzi o drugie z nich, to w starożytnych demokracjach z założenia wszyscy, którzy nie byli rodowitymi mieszkańcami πόλις, nie wchodził w skład zbiorowego podmiotu, nazwanego później narodem politycznym. Dla Ateńczyków było czymś oczywistym, że μέτοικοι nie mogli współdecydować w kwestiach odnoszących się do ogólnopañstwowego Dobra Wspólnego, choć cudzoziemcy nie byli pozbawieni praw o charakterze prywatnym. Istotne jest to, że ludzie pozbawieni etnicznej ateńskości mieli być zadowoleni z tego, że tolerowano ich obecność i oczekiwano od nich, że bez sprzeciwu będą przyjmowali wszelakie rozstrzygnięcia podejmowane przez tutejszych.

Schemat ten generalnie obowiązywał przez następne stulecia, podczas których ludowładztwa jako nienaturalne formy ustrojowe nie cieszyły się większą popularnością, niemniej jednak gdzieś się pojawiały. Takie zjawisko wystąpiło w późnośredniowieczno-odrodzeniowej Italii, gdzie np. czy przede wszystkim we Florencji „lud wszedł do śródmieścia” i się w nim rozpanoszył⁵. W europejskich miastach żyły różne grupy etniczne,

aklamacji. W obu przypadkach mniejszość raczej jest zmuszona do pogodzenia się z dominującym stanowiskiem, choć rzecz jasna może przed podjęciem decyzji próbować przekonywać do swoich racji i jeśli to się w sporym zakresie uda, to przekształca się w większość, od której w każdym razie nie można abstrahować, gdyż w przypadku rozbieżnych opinii jej idea w ten lub inny sposób determinuje sposób przewyciężenia „zgubnego pluralizmu”, natomiast gdy mamy do czynienia z jednością moralno-polityczną, to uzyskujemy doskonałą postać zasady większościowości w postaci jedności. W naturalny sposób występuje ona w monarchii, gdzie panujący sam w sobie jest maksymalną większością, uzyskiwaną bez potrzeby uciekania się do wotokratycznych procedur. Wystarczy namysł monokraty, którego przeistoczenie w akt woli prawnopañstwowej oznacza, że pozbawiony mniejszości Suweren po raz kolejny przeszedł do porządku dziennego nad typowymi dla bardziej skomplikowanych ustrojów politycznych dylematami.

⁵ Przyniosło to w efekcie wiele zamieszania i rozliczne kryzysy, zakończone „wytęsknioną przez statecznych burżujów” dyktaturą Medyceuszy, którzy skutecznie

lecz pamiętać trzeba o tym, że w przednowoczesnych czasach świadomość narodowa nie była tak rozwinięta jak dzisiaj, w związku z czym na płaszczyźnie prawno-politycznej problem wielonarodowości w zasadzie nie istniał. Ważniejsze były dystynkcje o charakterze konfesyjnym, wyrażające się przede wszystkim w istnieniu społeczności judaistycznych. Ewentualne rozliczne problemy związane z uczestnictwem Hebrajczyków w życiu politycznym rozwiązywano w prosty sposób, polegający na izolacjonizmie. Nie oznacza to bynajmniej, że nie nawiązywali oni relacji z chrześcijanami, tyle że stosunki te były nawiązywane na płaszczyźnie handlowo-finansowej, co nie stanowiło, przynajmniej formalnie, odejścia od zasady społeczno-politycznej separacji dwóch ludów Księgi. Ten spośród nich, który przyjął Dobrą Nowinę, korzystał czasami z pogańsko-ludowładczego dziedzictwa, twórczo adaptując je na użytek chrześcijańskiej Europy.

Na Starym Kontynencie przeżył w stronę tak rozpanoszonej dzisiaj demokracji stał się zauważalny, szczególnie jeśli patrzymy się na wydarzenia z perspektywy kilkuset lat, gdy pojawił się protestantyzm. Co prawda w swoim kalwińskim wydaniu miał on wybitnie arystokratyczny posmak, ale antymonarchiczne nastawienie „Genewskiego Olbrzyma” wywarło duży wpływ na Anglię, gdzie rozwinął się parlamentarny paradygmat, do dzisiaj traktowany przez wielu uczonych i prostaczków jako doskonały wzorzec dla dzisiejszych demokracji. W toku walki między monokratą a parlamentem, przenoszącej się również do jego wnętrza, gdzie ścierali się z sobą zwolennicy dominacji króla względnie parlamentaryzmu, ucierała się zasada istnienia i tolerowania opozycji⁶, mająca w

rozprawili się z „ohydnym przedemokratyzowaniem” i ustanowili książęcą monokrację. Schemat ten, występujący już w postperyklesowych Atenach, gdzie po odejściu charyzmatycznego przywódcy „demokracja marniała w oczach”, był następnie powtarzany w XIX-wiecznej Francji oraz w wielu europejskich i pozaeuropejskich państwach XX w. J. Piłsudski i jego zagraniczne inkarnacje raz po raz gromko domagali się sanacji, po czym „chwytali leżącą na bruku władzę w krzepkie ręce ku uciesze plebsu i lumpenproletariatu” oraz łagodniej wyrażającej aprobatę sporej części „porządnych mieszczan”, zmęczonych parlamentarnymi przepychankami i niestałością mozolnie kleconych i łatwo obalanych gabinetów.

⁶ Generalny trend w ramach demoliberalizmu polega na tym, że wraz z upływem czasu coraz częściej uznawano, że ma ona prawo do sformalizowanego istnienia, co wiązało się z akceptacją sformalizowanego istnienia frakcji parlamentarnych. Niemniej jednak nie oznacza to, że nie napotkamy w łonie „dojrzałych demokracji” teoretyków zajmujących zdecydowanie promajorytykratyczne stanowisko. Należał do nich

przyszłości niebagatelny wpływ na powstanie dogmatu konieczności poszanowania praw innych niż parlamentarnej mniejszości⁷.

Etniczny wymiar majorytokratyczności

Wśród nich szczególną rangę uzyskały grupy wyróżniane na podstawie etnicznego kryterium, czyli mniejszości narodowe⁸. Ich znaczenie

J. Schumpeter, uważający, że najlepszy jest „większościowy model demokracji o cechach elitarnych”. Jego tożsamość przejawia się w tym, że „prawa większości są absolutne”, z czym łączy się „bagatelizowanie praw mniejszości, opozycji, która jednakże musi mieć możliwość ubiegania się o władzę”. Karwat Mirosław, Ziółkowski Jacek, *Leksykon pojęć politycznych*, Warszawa 2013, s. 60–61. Absolutny zakaz egzystencji jakiegokolwiek opozycji sprawiałby, że demokracja przybrałaby typową dla realnego socjalizmu niekonfrontacyjną postać, w której dopuszcza się istnienie odmiennych od hegemonicznej partii struktur, lecz *conditio sine qua non* ich istnienia jest pozostawanie w permanentnym sojuszu z silniejszym ugrupowaniem. Mają one zatem „konstruktywny” charakter, gdyż oficjalnie wyznają przesłanie „przy Tobie, Przewodnia Siło, stoimy i stać chcemy”. Schemat ten nie występował w jednopartyjnym Kraju Rad, ale na federacyjnej płaszczyźnie odnajdziemy jego odwzorowanie w relacjach między RFSRR a pozostającymi w jej permanentnym cieniu pozostałymi republikami związkowymi, których istnienie miało demonstrować, że postcarskie imperium nie jest już „więzieniem narodów”.

⁷ Problem pojawiania się nonkonformistycznych, sprzeciwiających się dominującemu stanowisku jednostek lub grup występuje również na nieparlamentarnych zgromadzeniach wiecowego typu, bardziej zbliżonych do dosłownie rozumianego ludowładztwa, traktowanego przez autora *Umowy społecznej* jako jedynie słuszna. Czytamy bowiem, że „Rousseau (...) wyprowadza (...) wniosek o konieczności wprowadzenia bezpośredniej demokracji. Ale nawet jeżeli naród bezpośrednio wyraża kierowniczą wolę państwową, jednostka korzysta z wolności tylko chwilowo, gdy głosowała z większością, nie zaś z pokonaną mniejszością. Demokratyczna zasada wolności zdaje się dlatego wymagać, by zredukowano do minimum możliwość narzucenia woli mniejszości; gwarancję wolności indywidualnej daje j e d n o m y ś l n o ś ć lub co najmniej kwalifikowana większość”. Kelsen Hans, *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa 1929, s. 11. Mniejszość jest zatem chroniona przed tyranią większości poprzez utrudnianie tej drugiej podejmowania prawnie wiążących rozstrzygnięć. Mogą one dotyczyć mniejszości etnicznych i wówczas, jeśli mają już one jurydycznie zagwarantowane przywileje, to kwalifikowanie większości sprawia, że stają się one trudnymi do zniesienia czy ograniczenia. Rzecz jasna w odwrotnym przypadku obrona zastanego stanu za pomocą zmuszania większości do przekraczania w wyborach wyśrubowanego progu będzie działać na niekorzyść mniejszości narodowych, zgodnie z regułą *beatus qui tenet*.

⁸ „Mniejszości narodowe – grupy społeczne charakteryzujące się odmiennymi od społeczeństwa większościowego, zamieszkującego w danym państwie cechami takimi jak

jest pochodną dwóch podstawowych czynników, a mianowicie niezwykle wyraziście wyeksponowanej podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej zasady suwerenności narodu oraz wyartykułowanego *expressis verbis* po I wojnie światowej prawa narodów do samostanowienia⁹. *Souveraineté de la nation* została proklamowana *urbi et orbi* jako wymierzony w teoretycznie absolutnego monarchę slogan, służący wzbogaconej burżuazji do dokonania ustrojowej przemiany, która nastąpiła dokładnie po trupie zdezonizowanego króla, zastąpionego w roli suwerena przez wielomilionowy byt w postaci uwolnionych z poddaństwa obywateli, współkonstituujących zrewolucjonizowany naród. We francuskim przypadku, podobnie jak w północnoamerykańskim, był on rozumiany w *stricte* politycznym znaczeniu jako zbiór ludzi połączonych prawnopolitycznymi węzłami obywatelstwa z Republiką.

Po zachodniej stronie Atlantyku była ona tworzona przez wyrzekających się starych tożsamości potomków europejskich emigrantów, odnajdujących nową zbiorową tożsamość w zdominowanej przez Anglosasów części Nowego Świata, gdzie starokontynentowe odrębności uległy anihilacji w sławetnym *melting pot*, będącym przez wiele dziesiątków lat niezwykle skutecznym sposobem kreowania kolejnych generacji wzorcowych Jankesów, przechodzących do porządku dziennego nad różniącymi ich rodowodami. Pełnymi garściami korzystał z wielowiekowego trudu zasiadających na tronie Chlodwiga monarchów, którzy

pochodzenie, język, kultura, religia i inne”. Kowalczyk Agnieszka, *Mniejszości narodowe*, „Mała encyklopedia wiedzy politycznej”, pod red. Marka Chmaja i Wojciecha Soła, Toruń 2003, s. 197.

⁹ *Nota bene* w obu przypadkach miejscem, gdzie w oficjalny sposób zostały sformułowane i zaakceptowane owe dogmaty był Wersal. Ten architektoniczno-ogrodowy pomnik utożsamianego z państwowością Króla-Słońce stał się świadkiem zwycięstwa republikańsko-demokratycznego paradygmatu nad ustrojowym „feudalnym przeżytkiem”. Francuska monarchia nie zdołała, w przeciwieństwie do angielskiej, zawrzeć „kupiecko rozsądnego kompromisu” z emancypującymi się poddanymi, wskutek czego nad Sekwaną została zainstalowana importowana z Ameryki republikańskość. W 1917 r. Wuj Sam postawił swoją zbrojną stopę na Starym Kontynencie, aby „ratować republikańskie wartości przed złowrogą agresją *Kaizera* i jego Hunów”, którzy zostali zmuszeni do podpisania w byłej głównej siedzibie francuskich monokratów upokarzającego traktatu pokojowego, przy czym niemieccy przedstawiciele reprezentowali już republikańską formę niemieckiego państwa, a zatem w 1919 r. mury wersalskiego pałacu ujrzały, być może w zadziwieniu lub ze stoickim spokojem, zinstytucjonalizowane owoce „triumfalnego marszu emancypujących się narodów przez amerykańskie prerie, atlantyckie odmęty i europejskie równiny”.

pracowicie likwidowali prowincjonalne tożsamości w imię tworzenia Doskonale Ujednoczonego Królestwa, przeglądającego się w geometrycznej symetrii wersalskich ogrodów, wyrażających tryumf Człowieka nad Naturą, porównywalny do zwycięskiego przewycięzania regionalnych odrębności. Hołdowanie takiemu pogładowi sprawiało, że *per fas et nefas* frankofonizowano Flamandów, Bretończyków, Alzackich, Gaskończyków, Okcytańczyków, Basków, Prowansalczyków, Sabaudczyków czy Korsykańczyków. Mieli oni pozbyć się „swoich śmiesznych narzeczy, dziwacznych strojów i niepotrzebnych obyczajów” po to, aby stać się zestandaryzowanymi Francuzami, „ukształtowanymi według wskazań paryskich filozofów w oświeceniowych retortach”. Owo totalitarne ujęcie po zgilotynowaniu Ludwika XVI nabrało wybitnie demokratycznego zabarwienia, a następnie było roznoszone na bagnietach napoleońskiej armii wzdłuż i wszerz Europy w imię realizacji imperialnego projektu zmierzającego w kierunku zbudowania Eurocesarstwa, w którym zostałyby przewyciężone różnice między nacjami, których terytoria przekształciłyby się w prowincje, zamieszkałe przez ochoczo wyzbywających się starej tożsamości ludzi, radośnie poddających się przetapianiu w Nowego Człowieka, mającego budować staroświatowy odpowiednik Stanów Zjednoczonych, zamieszkały przez sfrancuziałych kulturowo i mentalnie Europejczyków, tworzących ekspandujący poza wywalczone przez Ludwika XIV granice Wielki Zbiory Podmiot Suwerenności, a sukces tego przedsięwzięcia pokazałby całej ludzkości, że wykoncypowana idea Narodu jako pozbawionego partyjnych oraz nacjonalnych mniejszości kolektywu, połączonego *stricte* politycznymi więzami, jest jedynie słuszna, w związku z czym w przyszłości będzie bezalternatywna.

Okazało się wszakże, że „rzeczywistość lubi skrzeczeć”, co przejawiało się w tym, że napoleońska epopeja wywołała w podbitych przez francuskich żołnierzy krajach nacjonalistycznie zabarwioną reakcję, sprawiającą, że np. w Hiszpanii zapatrzeni w oświeceniowe miraż *afrancesados* (sfrancuziali Hiszpanie, gorliwie naśladowujący sposób życia i myślenia, kultywowany przez modnych ludzi po północnej stronie Pirenejów) musieli się nawrócić na hiszpańskość lub uchodzić z kraju. Z kolei w Rosji uniesieni patriotycznym porywem francuskojęzyczni członkowie „arystokratycznej międzynarodówki” zaczęli się gorliwie uczyć rodzimego języka, którego do momentu wybuchu Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej nie wypadało używać błękitnokrwistym wschodnim Słowianom.

Jednakże porewolucyjna francuska ekspansywność najbardziej dalekosiężne dla nowoczesnego pojmowania narodu skutki wywołała w Niemczech, gdzie z całą siłą ujawniła się romantyczna niechęć wobec ubierającego się w pseudoantyczne rekwizyty frankofońskiego imperia-
lizmu, odtwarzającego starożytny schemat wdzierania się w mroczne germańskie puszcze przez „przenikniętych śródziemnomorskim blaskiem szlachejnych cywilizatorów”, z wyższością spoglądających na „germańskich ciemniaków”, którzy w swojej masie z niechęcią spoglądali na zagranicznych *kulturträgerów*, nie akceptujących tego, że ludy czy też narody są różnicowane, co sprawia, że usilne narzucanie ujed-
nolicającego paradygmatu napotyka na wynikającą z przywiązania do swojskie własnych tradycji niechęć, łatwo przekształcającą się w nienawiść¹⁰. Owa pradawna i naturalna ksenofobia przybrała postać nowo-
żytnego patriotyzmu, pozostającego w genetycznym związku z nacjo-
nalizmem, od którego już tylko krok do szowinizmu. W każdym razie w przypadku narodzonego w środkowej Europie narodowego paradyg-
matu mamy do czynienia z narodem rozumianym w kategoriach raczej kulturowych, a nie politycznych, gdyż skomplikowana historia Niemiec sprawiła, że niemieckość przeglądała się w dziesiątkach najrozmaitszych państwowości, nie mogąc się do końca utożsamić z żadną z nich, co sprawiło, że kryterium przynależności do Narodu Myślicieli i Poetów

¹⁰ W przypadku ludzi ze sfer często bierze się ona z zawiedzionej miłości do „za-
granicznego blichtru”, który przy bliższym z nim kontakcie traci wiele ze swego blasku, blaknącego czy też parzącego, gdy admirał za bardzo się do niego zbliży. Tak właśnie było z germańskim Arminiuszem, który zawędrował do Italii i tam po początkowej fascynacji przekonał się, że „nie wszystko złoto, co się świeci”, wskutek czego powrócił do transalpejskich ostępów, a poczynione w Rzymie obserwacje walcie mu pomogły w Teutoborskim Lesie, gdzie dowodził współrodakami podczas wielkiej bitwy, w trakcie której doszczętnie wyniszczono wysłane przez Oktawiana Augusta na podbój środkowej Europy legiony. Ten sam schemat, trafnie ujęty w sloganie *Los von Rom*, odnajdziemy w ideowej ewolucji Lutra, który w oczekiwaniu wielkich duchowych przeżyć udał się do Stolicy Apostolskiej, gdzie zamiast mistycznych uniesień ujrzał „renesansowy karnawał”, co napełniło go głębokim zniesmaczeniem, stanowiącym trwale pod-
łoże dla wypracowania „niezależnego od łacińskiego zepsucia modelu chrześcijaństwa”. Ową antyromańskość odkrył również w sobie J. W. Goethe, gdy osobiście zapoznał się z Francją, która zrazila go swą napuszoną i przesadnie zracjonalizowaną oświeceniowością, co popchnęło go w stronę bujnie krzewiących się „w leśnych gęstwinach Germanii” romantycznych uniesień.

stało się zawołanie *Blut und Boden*, będące doskonałym podłożem dla rozwoju abstrahującego od prawnopolitycznych uwarunkowań volkizmu, opierającego wizję narodu na wspólnocie zamieszkałych na tym samym terytorium ludzi, odróżniających się od innych językiem, strojem, systemem wartości, cywilizacyjnym dorobkiem, odziedziczonymi po przodkach zwyczajami oraz nieskażonymi przez kontakty z obcymi genami. Uwniesienie przez literatów i uczonych tego paradygmatu sprawiło, że stał się on podstawą dla powstawania w centralno-środkowej Europie nowożytnych narodowości, których przywódcy marzyli o zburzeniu ustalonego po zakończeniu napoleońskiej zawieruchy Wiedeńskiego Porządku, opartego na zasadzie koegzystencji supraetnicznych mocarstw, wybitnie podważonej wskutek ekspansywności niemieckiego imperializmu, dobitnie demonstrującego Włochom, Polakom, Węgrom, Rumunom i innym zdobywającym lub utrwalającym narodową tożsamość etnicznym społeczeństwom Starego Kontynentu, że zamieszkujący różne państwa rodacy mogą skutecznie dążyć do zniesienia rozdzielających ich kordonów po to, żeby stworzyć własne państwowości.

Prawo samostanowienia narodów i jego skutki

Pęd ten został usankcjonowany na podsumowującej I wojnę światową Konferencji Pokojowej w Wersalu, gdzie rej wodził przybyły zza Wielkiej Wody Prezydent USA Roosevelt, usilnie marzący o daleko idącym przekształceniu politycznej mapy Europy w ten sposób, aby zadośćuczynić „świętemu prawu samostanowienia narodów”, która to zasada znajdowała swoje uzasadnienie w „demokratycznym przesądzie”, trudnym do zrealizowania w państwie, w jakim „lekceważy się potężne poruszenia narodowych mas”. Dla wielu okcydentalnych teoretyków narodowość jest ściśle przepleciona z często utożsamianą z nią ludowością, kulminującą wówczas, gdy zrewolucjonizowany plebs obali *Ancien Régime* i na jego gruzach zbuduje własny polityczny porządek, wyprany z monarchicznych i arystokratycznych złogów. Nie ma dla nich miejsca w radykalnej pleonokracji, opartej na założeniu konieczności partycypacji w sprawowaniu władzy możliwie dużej liczby upolitycznionych obywateli, połączonych zarówno prawnopolitycznymi, jak i historyczno-kulturowymi więzami.

Najprościej byłoby, gdyby ludność państwa, obdarzonego ustrojem opartym na nacjonaldemokratycznym paradygmacie, składała się wyłącznie z należących do tej samej etni osób, gdyż wówczas naród polityczny byłby tożsamy z kulturowym. Jednakże w sytuacji typowego dla Europy przemieszania żyjących na tym samym terytorium nacji stan taki jest nieosiągalny bez szeroko zakrojonych czystek etnicznych, niemożliwych do przeprowadzenia bez naruszenia rozlicznych praw człowieka. Z tego względu po zakończeniu Wielkiej Wojny nie zdecydowano się, poza znamionnym wyjątkiem masowych przesiedleń Turków i Greków na obszarze południowo-wschodniej Europy i Małej Azji, na realizowanie ideału narodowo heterogennej państwowości poprzez wykorzenianie zasiedziały od wieków grup ludnościowych, niekompatybilnych z otaczającym je narodem odgrywającym wiodącą rolę w nacjokratycznej państwowości¹¹.

¹¹ W wyzwalającej się, począwszy od lat 20. XX wieku, spod tureckiego panowania Helladzie ową przewodnią rolę odgrywali Grecy, niezwykle niechętnie nastawieni do współżycia z uciskającymi ich przez stulecia Osmanami. Ci z kolei podczas budowania swojego imperium jak najbardziej akceptowali jego wieloetniczność, będącą *conditio sine qua non* państwa tego rodzaju, opartego na idei zdobywania przez Suwerena kolejnych krajów, co sprawia, że staje się ono coraz bardziej zróżnicowane, dzięki czemu władza w coraz szerszym zakresie może realizować starożytne zawołanie *divide et impera* wskutek rozgrywania występujących między poddanymi i uwarunkowanych religijnie, cywilizacyjnie oraz narodowo dystynkcji. Sytuacja zmieniła się radykalnie po obaleniu przez Kemala Paszę kalifatu i sułtanatu, co było związane z republikańską ukierunkowaną europeizacją ustroju politycznego. Zapatrzenie się Atatürka we francuski wzorzec sprawiło, że odrzucił on ideę upaństwowionej konfesjokratycznej *Ummy*, w której dominujący muzułmanie mieli koegzystować z żydowskimi oraz chrześcijańskimi Ludami Księgi, na rzecz *stricte* nacjonalistycznego projektu pozbawionej europejskich oraz arabskich przyległości małaazjatyckiej Turcji dla Turków. Logiczną konsekwencją takiego planu było pozbycie się zamieszkujących od niepamiętnych czasów wschodnie wybrzeże Morza Egejskiego Hellenów, którzy zostali wymienieni na wysiedlonych z powiększonej wskutek udziału w zwycięskiej koalicji Grecji rodaków Ojca Turka. Ich hegemonia w *Türkiye Cumhuriyeti* została wzmocniona dzięki temu, że podczas I wojny światowej zginęło wielu członków silnie związanej z dziejami Wysokiej Porty wspólnoty ormiańskiej, jak najbardziej przeszkadzającej w procesie konstruowania Tureckiej Państwowości Nowego Typu. Nie udało się z niej wyeliminować zbyt licznych muzułmańskich Kurdów, przyprawiających o permanentny ból głowy angorską władzę, niezależnie od tego, czy aktualnie znajduje się ona w ręku ubranych w szare garnitury „europodobnych” cywilnych polityków, czy też „ratujących kraj przed przedemokratyzowaniem w imię zachowania aksjologicznej spuścizny Atatürka generatów”. Szansa na przewycięzenie „kurdyjskiego koszmaru” pojawiła się wraz z częścią reislamizacją Republiki, co otwiera perspektywę osiągnięcia konsensusu na

W takim stanie rzeczy realizacja ustalonych w Wersalu przez zwycięskie mocarstwa postanowień doprowadziła do tego, że w wielu europejskich państwach, szczególnie w środkowo-wschodniej części Starego Kontynentu, tworzonych lub rekonstruowanych w imię zasady suwerenności narodów, trzeba było tolerować sytuację etnicznej niejednoznaczności, spowodowanej przez istnienie narodowych mniejszości, domagających się respektowania ich praw w imię Wilsonowskiego Dogmatu. W rezultacie doszło do narzucenia m.in. Polsce mniejszościowych traktatów, zobowiązujących do zapewnienia innym niż dominująca w państwie narodowościom rozmaitych uprawnień¹², mających zapewnić im ochronę przed asymilacyjnymi oraz dyskryminacyjnymi zapędami reprezentujących interesy etnicznej większości władz¹³.

Oznaczało to, że ekspandująca wskutek daleko posuniętej w Środkowo-Wschodniej Europie oficjalnej likwidacji monarchiczno-arystokratycznego paradygmatu oraz gwałtownego poszerzenia wyborczego korpusu demokracja została pozbawiona możliwości przybrania postaci trwałej i bezwzględnej dominacji panującego narodu nad etnicznymi

gruncie wspólnego poszanowania dla konfesyjno-państwowotwórczego legatu Mahometa. Konsekwentne pogłębianie tego kursu doprowadziłoby do restauracji kalifacko-sułtańskiego wzorca, zbudowanego na ruinach „bezbożnej imitacji aberracyjnych wymysłów pomyłonych giaurów”.

¹² Rozwiązanie to nie było czymś zupełnie nowym, bowiem „międzynarodowa ochrona mniejszości narodowych została zapoczątkowana w traktacie berlińskim z 1878 r., zobowiązującym Turcję, Grecję, Rumunię i Bułgarię do ochrony i równości wszystkich swoich poddanych”. Szukalski Jerzy, *Mniejszość narodowa*, „Leksykon obywatela”, pod red. Sławomira Serafina i Bogumiła Szmulika, Warszawa 2008, s. 20.

¹³ „Od czasów reformacji znana jest praktyka umieszczania klauzul dotyczących uprawnień mniejszości w traktatach międzynarodowych. W ramach układu pokojowego z lat 1919–1920 większość państw Europy Środkowej i Wschodniej musiała zawrzeć traktaty lub podpisać deklaracje gwarantujące uprawnienia mniejszości. Traktaty te okazały się nieczekiwane, zwłaszcza w obliczu trwałej ludzkiej skłonności do tego, aby winę za niezrozumiałe cierpienia przypisywać ludziom postrzeganym jako obcy i mściwi na nich za to”. Scruton Roger, *Słownik myśli politycznej*, Poznań 2002, s. 220. Pożywką dla wymierzonych w mniejszości represji było to, że rządzący czuli się upokorzeni z powodu konieczności podpisania traktatów, co sprawiało, że nie byli przywiązani do ich treści, w związku z czym nie przejmowali się nadmiernie przestrzeganiem przyjętych zobowiązań. Zresztą ich respektowanie nie było proste ze względu na spory potencjał ilościowy i jakościowy niektórych mniejszości, współtworzących skomplikowaną multietniczność w bałtycko-adyriatycko-czarnomorskiej części Europy, nasączonej mnóstwem międzyetnicznych resentymentów.

mniejszościami, które byłyby zmuszane do bezwarunkowego podporządkowywania się decyzjom większości. Taki model stanowiłby *pendant* do russowskiej wizji *Volonté Générale*, w której po oficjalnym ustaleniu obowiązującej wersji *vox populi* wyznawcy innych poglądów powinni bezwarunkowo podporządkować się Jedynie Słusznej Linii, skoro okazało się, że Zbiorowa Mądrość Ludu odbiega od ich przekonań. W takim stanie rzeczy trzeba się ich obowiązkowo pozbyć, aby nie przeszkadzać w marszu ku Szczęściu Ogółu. Tego rodzaju *modus operandi* obowiązuje w socjalistycznym wariacie ludowładztwa, trwale naznaczonym totalistyczną tendencją do „zestrzeliwania w jedno ognisko myśli i duchów”.

Demoliberalny wariant ignorowania praw mniejszości narodowych

W alternatywnym demoliberalizmie akcentuje się konieczność „pięknego różnienia się”, co sprawia, że podobnie jak na wolnym rynku, w *stricte* politycznej sferze powinna cały czas trwać rywalizacja, odzwierciedlająca naturalne zróżnicowanie społeczeństwa, składającego się z posiadających zróżnicowane interesy klas, warstw czy też społeczności. W ich imieniu mają występować konfrontacyjnie względem siebie nastawione siły polityczne, wykorzystujące parlamentarną arenę do tego, żeby nieskrępowanie przedstawiać opinii publicznej swoje poglądy, na których podstawie tworzony jest alternatywny wobec zamiarów innych stronnictw politycznych program. Wynikałoby z tego, że w legislatywie niezbędna jest opozycja, mająca za zadanie krytyczne przyglądanie się poczynaniom rządzących¹⁴, gdyż dzięki temu muszą oni zachowywać

¹⁴ Szczególnie silnie konieczność jej parlamentarnej egzystencji została zaakcentowana w Zjednoczonym Królestwie, gdzie w drugiej połowie lat 30. zeszłego stulecia przegłosowano ustawę, nadającą głównej sile opozycyjnej status Opozycji Jego/Jej Królewskiej Mości. Lider występującej w tej roli partii politycznej został dzięki temu aktowi prawnemu obdarowany znajdującym się w gmachu Parlamentu gabinetem, przyznano mu samochód służbowy wraz z kierowcą oraz regularnie wypłacany z budżetu państwa uposażeniem, mającym mu pomagać w sprawnym kierowaniu Gabinetem Cieni, w każdym momencie przygotowanym do tego, żeby zacząć regularnie spotykać się w siedzibie Premiera przy Downing Street 10. W innych państwach, takich jak np. Polska, gdzie nie zawsze jest oczywiste, która z opozycyjnych sił politycznych jest wiodąca, nie mamy do czynienia z tak daleko posuniętą instytucjonalizacją, niemniej jednak oprócz oficjalnego zakazu represjonowania opozycyjnych polityków

czujność i nie upajać się zbyt odniesionym wyborczym zwycięstwem, ponieważ „łaska ludu na pstrym rumaku jeździ” i wcale nie jest powiedziane, że w następnej elekcji obywatele nie obdarzą swoim zaufaniem tych, którzy uzyskali ich przychylną reakcję wskutek wymierzonej w rządzącą ekipę celnej krytyki, dzięki czemu opozycja chwyci stery władzy, po czym upływ czasu i narastające wraz z nim rutyniarstwo zużyje niegdysiejszych opozycjonistów, co sprawi, że ponownie znajdą się tam, skąd przyszli, aby ponownie rzucać gromy na tych, którzy ich obalili etc.

Owa przemienność ról nie występuje na płaszczyźnie stosunków między panującym narodem a zdominowanymi przez nich liczebnie narodowościami, choć zdarza się, że przedstawiciele reprezentujących mniejszości narodowe partii współtworzą koalicje rządzące, co jednakowoż nie unieważnia generalnej prawidłowości, polegającej na „trwałej opozycyjności” mniejszościowych narodowości w obrębie współtworzonego przez wszystkich obywateli ogólnopaństwowego narodu politycznego. Zasadniczo wyróżnia się dwa modele traktowania rozszczepiających jego etniczną jedność wspólnot. W tradycyjnym, odtwarzającym starożytne wzorce, modelu ludowładztwa, pozostają one poza granicami społeczeństwa obywatelskiego lub jeśli nawet ich przedstawiciele w nim się znajdują, to albo nie oczekuje się od nich, że będą epatować swoją odmiennością albo zostanie ona potraktowana jako folklorystyczne upiększenie kolektywu, przechodzącego przy podejmowaniu poważnych decyzji do porządku dziennego nad traktowanymi jako nieistotne czy też drugorzędne etnicznymi dystynkcjami¹⁵. Dostrzega się je i oficjalnie szanuje, ale nie

czymś typowym dla „dojrzałych i dojrzewających demokracji” jest państwowe finansowanie wszystkich liczących się stronnictw politycznych, wskutek czego tworzą one konglomerat aktualnie lub potencjalnie kierujących administracją państwową partyjnych bytów, przy czym zacierają się różnice między nimi a konstytucyjnie określonymi organami władzy, wskutek czego system upodabnia się do tego, jaki funkcjonował w okresie socdemokracji, choć oczywiście przed Okrągłym Stołem bardziej otwarcie wypuklano wspólnotę interesów łączących PZPR-owskiego hegemonia z dwoma sojusznicznymi stronnictwami.

¹⁵ Mniej więcej właśnie tak było w ZSRR, który co prawda jak najbardziej składał się ze stworzonych w oparciu o narodowe kryterium republik związkowych, co znajdowało swoje odbicie w wyższej izbie ogólnopaństwowej legislatury, nie bez kozery nazywającej się Radą Narodowości, lecz charakter ustroju politycznego nie zezwalał na to, aby etniczny pluralizm w jakiś ważki sposób podważał kierowniczą rolę Komunistycznej Partii ZSRR. Stała ona niezłomnie na gruncie marksistowsko-leninowskiego

przekłada się to na jakieś poważniejsze koncesje na rzecz mniejszości, odgrywających porównywalną rolę do trwale sojuszniczych stronnictw politycznych, które współtworzą socjalistyczny pluralizm, polegający na tym, że mniej ważne wasalne byty niezmiennie uznają nadrzędność pierwszorzędnego w partyjno-państwowej sferze podmiotu, dyktującego swoje obdarzone domniemaniem słuszności warunki, na jakich będzie funkcjonował nierównoprawny układ. Warunki owe mogą być czasem negocjowane podczas nieformalnych spotkań politycznych przywódców, ale oficjalnie obowiązuje ujednociająca sztampla, zakazująca eksponowania jakichkolwiek zasadniczych różnic poglądów.

W liberalnej, opartej na przekonaniu o rozlicznych korzyściach wynikających ze ścierania się racji, demokracji jest inaczej. Zgodnie z demoliberalnym wyznaniem wiary uznanie konieczności występowania międzypartyjnej rywalizacji powinno iść w parze z uznaniem istnienia sprzeczności interesów pomiędzy państwowotwórczym narodem a mniej zainteresowanymi w utrwalaniu formuły narodowego państwa wyodrębnionymi na podstawie etnicznego kryterium mniejszościami. Jeśli już

internacjonalizmu, opartego na założeniu istnienia potężnego spoiwa, łączącego zarówno zamieszkujące ZSRR, jak i żyjące poza jego granicami narody. Powinny one, nie zważając na dzielące je naturalne różnice, zwierzać szeregi po to, aby ostatecznie rozprawić się z klasowym wrogiem, jakim na dwudziestowiecznym etapie rozwoju progresywnej ludzkości był reprezentujący globalne interesy burżuazji imperializm. Jego najważniejsi eksponenci, podobnie jak preimperialistyczna, przygotowująca grunt pod „najwyższe stadium kapitalizmu”, zarażona bakcyłem kosmopolityzmu arystokracja, nie przejmowali się znanym swoim politycznym zróżnicowaniem, w związku z czym również organizowana przez partie komunistyczne do „ostatniego boju” klasa robotnicza powinna porzucić nacjonalistyczne uprzedzenia i, zgodnie z zawołaniem *пролетарии всех стран соединяйтесь!*, za wszelką cenę zwalczać wszelkie przejawy szowinizmu. W radzieckiej rzeczywistości właśnie tak były traktowane próby forsowania interesów współtworzących Bratni Związek nierosyjskich narodów. Przykład takiej postawy dał będący z pochodzenia Gruzinem Generalissimus Stalin, którego trudno jest posądzać o to, że przesadnie dbał o losy swej macierzystej nacji, gdyż przeszkadzałoby mu to w kreowaniu wizerunku Wzorcowego Radzieckiego Człowieka, jakim miał być dla dziesiątków milionów zapatrzonych w niego jak w tęczę współobywateli. Partia wezwała ich do tego, aby wzmacniali siłę „Narodu stu narodów”, w której to formule ewidentnie pobrzmiwa przekonanie o wyższości stanowiącego nową jakość Wszechradzieckiego Narodu nad wchodzącymi w jego skład subnacjami, przy czym czymś samym przez się zrozumiałe było, że powinny one przestać dbać o swoje partycularne korzyści, mające znikome znaczenie w porównaniu z wykuwaniem potęgi ZSRR, co umożliwi zbudowanie pozbawionego klasowych, narodowych i wszelkich innych sprzeczności komunizmu.

uznaje się oficjalnie ich istnienie, to według współczesnej definicji demokracji, określanej jako „władza większości z poszanowaniem praw mniejszości, wypada „pochylić się nad nimi z troską” po to, aby chronić je przed tyranią większości.

Jest ona trudna do uniknięcia w immanentnie związanym z anglosaską filozofią polityczną systemie westminsterskim, gdzie zakłada się, że po to się wygrywa wybory, aby móc sprawnie rządzić, w związku z czym wciąż się uważa, że o zdominowany zazwyczaj przez jedno stronnictwo „parlament może wszystko”. Gra o władzę traktowana jest zero/jedynkowo, z czego wynika, że przegrani mają pogodzić się z porażką. Skoro zakłada się, że *the winner takes all*, to dla pokonanych nie zostaje nic, przy czym reguła ta dotyczy przede wszystkim jednomandatowych okręgów wyborczych, w których nie ma możliwości obdarowywania mniejszości nieistniejącymi, poza zawłaszczanym przez najsilniejsze ugrupowanie jednym jedynym, mandatem. Z drugiej strony mechanizm ten może działać na korzyść reprezentujących mniejszości narodowe partii tam, gdzie owe narodowości mają liczebną przewagę. Z tego też względu do Izby Gmin przedostają się reprezentujący szkockie oraz walijskie nacjonalistyczne ugrupowania posłowie¹⁶, kandydujący w okręgach zwarcie zamieszkanym przez zepchniętych onegdaj na wschód i północ Wyspy Celtów¹⁷, co nie wynika wszakże z jakichś chroniących prawa mniejszości rozwiązań, lecz z odwrócenia na własną korzyść immanentnie zawartej w filozofii większościowej ordynacji wyborczej dyskryminacyjności.

¹⁶ W wyższej izbie brytyjskiej legislatury z mocy prawa zasiada kilkunastu szkockich lordów. Ze względu na charakterystyczny dla Izby Lordów dziedziczny sposób otrzymywania parlamentarnego mandatu nie muszą oni się o niego ubiegać, gdyż zostało to zagwarantowane podczas zawierania angielsko-szkockiej unii. Wynikałoby z tego, że w brytyjskich ustrojowych warunkach arystokratyczny paradygmat jest mniej dyskryminacyjny niż demokratyczny, zdecydowanie faworyzujący zwycięzców politycznych zmagania, podczas gdy ten pierwszy pozwala na ominięcie logiki przypominającej sportową rywalizację.

¹⁷ Oznacza to, że w tych częściach Zjednoczonego Królestwa można się dopatrywać występowania dyskryminacji angielskiej nacji, przejawiającej się w braku odpowiadającej jej liczebności reprezentacji w niższej izbie legislatury. Problem ten ujawniłby się z całą ostrością, gdyby doszło do rozpadu Wielkiej Brytanii. Wówczas być może doszłoby do odwrócenia ról i dotychczas dominujący naród stałby się poddawanym dyskryminacji zbiorowym podmiotem.

Konsocjonalny model współżycia wspólnot etnicznych

Inaczej jest tam, gdzie westminsterskość jest zastępowana przez konsocjonalne przesłanie, nakazujące uwzględniać interesy różnych społeczności, współkonstituujących ogólnopaństwowy naród polityczny¹⁸. Tak jest w Szwajcarii, gdzie uznaje się, że zarówno w łonie władzy ustawodawczej, jak i wykonawczej, powinny być reprezentowane najważniejsze religijne oraz językowe wspólnoty. W Helwecji obywatele posługujący się francuskim czy włoskim nie są traktowani jako przynależący do mniejszości, gdyż obowiązuje tam doktryna kulturowo i lingwistycznie rozwarstwowanego, niemniej jednak politycznie w najwyższym stopniu homogenicznego, narodu, który zazdrośnie strzeże swego specyficznego modelu przed wszelkimi ingerencjami ze strony „przepełnionych dobrymi intencjami stróżami standardów”, pragnącymi usilnie dostosować szwajcarskie rozwiązania do tych, jakie funkcjonują w „poważnych i dojrziałych demokracjach”.

Zdaje się, że w ich gronie jeszcze nie znajduje się Bośnia i Hercegowina, która stanowi najbardziej skomplikowany w Europie przypadek oficjalnie podzielonej wzdłuż etnicznych rozgraniczeń państwowości. Składa się ona z serbskiej, chorwackiej oraz muzułmańskiej czy też bośniackiej *sensu stricto* części, który to melanz znajduje odzwierciedlenie w spełniającym rolę głowy państwa trzyosobowym prezydium, składającym się z Muzułmanina, katolickiego Chorwata oraz ortodoksyjnego Serba, przy czym każdy z nich przez rok pełni funkcję przewodniczącego tegoż kolegium. Jest ono pokazowym symbolem postjugosłowiańskiej republiki, traktowanej przez niektórych jako federacja, podczas gdy inni dostrzegają w niej składającą się z niezbyt kompatybilnych elementów konfederację, którą zdaje się w dużej mierze *de facto* jest, a głównym czynnikiem państwowotwórczym pozostaje wciąż wola „międzynarodowej społeczności”, której najbardziej wpływowi eksponenci zapragnęli, aby pomimo rozpadu

¹⁸ „Naród jest (...) symbolicznym podmiotem polityki, aczkolwiek stanowiącym stały punkt odniesienia dla działań politycznych. Mogą być one zorientowane na zwiększenie poziomu integracji narodu przez regulację zachodzących w jego ramach konfliktów, co charakteryzuje zwłaszcza społeczeństwa sfragmentaryzowane (wielonarodowościowe lub wielowyznaniowe). Przykładem takich państw są Belgia, Holandia lub Szwajcaria”. Łoś-Nowak Teresa, Antoszewski Andrzej, *Naród*, „Leksykon politologii wraz z Aneksem o: reformie samorządowej, wyborach do sejmu, prezydenckich oraz gabinetach rządowych”, pod red. Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta, Wrocław 2004, s. 244.

socjalistycznej Jugosławii przetrwała jej resztówka po to, aby w nowych warunkach ustrojowych kontynuować „oparte na solidnym socjalistycznym elemencie braterskie współzycie budujących świetlistą przyszłość narodów”. Wydaje się, że w przypadku Bośni i Hercegowiny współżyją one z sobą *nolens volens* bez szczególnego entuzjazmu i woli pogłębiania eksperymentu, który sam w sobie jest ciekawy, ale nie wydaje się, żeby wytrzymał próbę czasu, gdyż najbardziej zainteresowani we wzmacnianiu czy też konstytuowaniu państwowości *sensu stricto* Bośniacy posiadają, w przeciwieństwie do niemieckojęzycznych Helwetów, zbyt mały potencjał, aby skutecznie kontynuować państwowotwórcze dzieło. Stopień zmajoryzowania przez nich republiki nie jest na tyle wystarczający, aby móc z jednej strony „łaskawie się godzić” na dopuszczanie mniejszości „w rozsądnym zakresie” do władania, a z drugiej potrafić skutecznie powstrzymać infiltrację Białogrodu oraz Zagrzebia, osłabiającą spójność znajdującego się między Serbią a Chorwacją państwa/konfederacji, w którym narodowe mniejszości, niezależnie od tego, ile praw by im przyznano dla zaspokojenia ich aspiracji, są zbyt silne na to, żeby wróżyć powodzenie temu bałkańskiemu eksperymentowi.

Dłuższą metrykę ma Belgia, która jednakowoż weszła na szlak „nacjonalnej parytetowości” stosunkowo niedawno, co poskutkowało podziałem królestwa na dwie dosyć luźno związane z sobą części, w coraz większym stopniu żyjące swoimi problemami, które są względnie sprawnie rozwiązywane, w przeciwieństwie do tych o ogólnopaństwowym charakterze, na co koronnym dowodem są nieprawdopodobne problemy związane z powyborczym konstruowaniem gabinetów, który to proces jest prawdziwą „drogą przez mękę”, co nie przeszkadza wszakże specjalnie w funkcjonowaniu walońskich oraz flamandzkich parapaństwowych struktur. Działający w nich politycy oraz zwykli obywatele zdają się żywić przekonanie, że im mniej belgijskiej państwowości, pomimo że na jej centralnym szczyśle mnóstwo uwagi poświęca się dotrzymaniu parytetowych ustaleń, tym lepiej. Najprościej byłoby postawić kropkę nad i w postaci przeprowadzenia wzorowanego na Czechosłowacji aksamitnego rozvodu, co stanowiłoby logiczne zwińczenie wynikającego z realizacji wilsonowskiego dogmatu procesu, ale na razie nie został on w belgijskim przypadku doprowadzony do końca, dzięki czemu skomplikowana struktura flandryjsko-walońskiego związku wciąż może być przedmiotem rozważań, przy czym trudno wysnuć z nich wniosek co do tego, że ów kosztowny i niewydajny model byłby nadającym się do naśladowania rozwiązaniem.

Tymczasem poza wyeksplikowanymi powyżej szczególnymi przypadkami w Europie, jak również gdzie indziej, zasadniczo utrzymuje się XX-wieczny model państwa narodowego, niemożliwy do utrzymania w przypadku nadmiernego eskalowania praw etnicznych, jak również rozmaitych innych mniejszości. Można oczywiście wskazywać na przypadki Finlandii, gdzie szwedzkojęzyczna populacja otrzymała szereg praw na czele z uznaniem języka Linneusza za państwowy, ale nie jest on łatwy do implantacji w innych miejscach, gdyż pozaskandynawskie narodowości nie zawsze potrafią zachować typową dla Nordyków powściągliwość.

Wypada również wspomnieć o obowiązującym w RP prawno-politycznym uprzywilejowaniu mniejszości. Polega ono na tym, że tworzone przez nie komitety wyborcze nie muszą w ogólnopństwowej skali przekroczyć „magicznego progu” 5 proc. ważnie oddanych głosów, aby umieścić swoich przedstawicieli w Sejmie. *De facto* z tego przywileju korzystają mieszkający dość zwarcie na Śląsku Niemcy, z tym, że raptem są oni reprezentowani w niższej izbie legislatury przez jednego człowieka, co nie generuje jakiegoś większego politycznego problemu, który nieuchronnie powstałby, gdyby mniejszości stanowiły znaczącą część ogółu, czego dobitnie dowodzi historia II RP.

Zakończenie

II wojna światowa w środkowo-wschodniej Europie w sporej mierze przybliżyła wersalski ideał państwa narodowego do idealnego urzeczywistnienia, co sprawiło, że znaczenie opartych na etnicznym kryterium mniejszości jest współcześnie mniejsze niż w międzywojennym dwudziestolecu. Niemniej jednak w położonych na Starym Kontynencie „renomowanych demokracjach” oraz „dopiero dojrzewających do dekadencjonalnej fazy ludowładztwach” uznaje się istnienie mniejszości narodowych, bo tak wypada, lecz bynajmniej nie oznacza to, że z faktu tego wynikają jakieś szczególne skutki, zmieniające w istotny sposób ustrój polityczny. Uległby on przypuszczalnie rozstrojeniu, gdyby zbyt dosłownie traktować zawołania o konieczności szczególnego pochylania się nad losem mniejszości narodowych, które zazwyczaj nie są przecież tak propaństwowo nastawione jak domnująca nacja, na której barkach nieustannie spoczywa moralny obowiązek permanentnej państwowotwórczej pracy. W jej trakcie można mieć na uwadze „potrzebę minorytarnej

wrażliwości”, ale przesadne nastawienie tego rodzaju nie jest zgodne z pragmatyką obsługi aparatu państwowego, o której nie chcą pamiętać postmodernistycznie nastawieni zwolennicy „wszelkiej maści statolatrii”, przekonani o domniemaniu pozytywnych skutkach „ubarwienia prawnopolitycznej rzeczywistości” poprzez jej multikulturowe przekształcenie, współkształtowane w niebagatelnej mierze przez sformalizowany na państwowym, europejskim oraz globalnym szczeblu multinacjonalizm.

Bibliografia

- 1) Bankowicz Marek, *Demokracja*, „Słownik polityki”, pod red. Marka Bankowicza, Warszawa 1999.
- 2) Kelsen Hans, *O istocie i wartości demokracji*, Warszawa 1929.
- 3) Kowalczyk Agnieszka, *Mniejszości narodowe*, „Mała encyklopedia wiedzy politycznej”, pod red. Marka Chmaja i Wojciecha Sokoła, Toruń 2003.
- 4) Łoś-Nowak Teresa, Antoszewski Andrzej, *Naród*, „Leksykon politologii wraz z Aneksem o: reformie samorządowej, wyborach do sejmu, prezydenckich oraz gabinetach rządowych”, pod red. Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta, Wrocław 2004.
- 5) Mycielski Andrzej, *Ustrojowo-polityczna wiedza stosowana i jej praktyczne zalecenia*, Warszawa 1947.
- 6) Scruton Roger, *Słownik myśli politycznej*, Poznań 2002.
- 7) Szukalski Jerzy, *Mniejszość narodowa*, „Leksykon obywatela”, pod red. Sławomira Serafina i Bogumiła Szmulika, Warszawa 2008.
- 8) Ulicka Grażyna, Wojtaszczyk Konstanty A., *Tradycje i zasady demokracji liberalnej*, „Społeczeństwo i polityka. Podstawy nauk politycznych”, pod red. Konstantego A. Wojtaszczyka i Wojciecha Jakubowskiego, Warszawa 2007.
- 9) Witkowski Stanisław, *Państwo greckie. Historia ustroju państw greckich i obraz ustroju Aten i Sparty*, Warszawa 1938.
- 10) Ziółkowski Jacek, *Demokracja*, „Leksykon pojęć politycznych”, pod red. Mirosława Karwata i Jacka Ziółkowskiego, Warszawa 2013.

Majority rule and national minorities in political law

Summary

The idea of the existence of the national state must be closely related to the idea of democracy. In ancient times, we can observe exercising democracy in the pre-national states, manifested in the majoritarian form. In modern times, majoritocracy is evident in the post-revolutionary democracies. They appear in parliamentary system with the opposition dominated by the majority. This model became a pattern for the existing relations

between the state-ruling nation and the ethnic minorities. The challenge for this paradigm was the process of defining democracy, as the rule of majority with respect for the laws of minority. Such formulation triggers the realization that the Wilsonian principle of self-determination of nations turns into a very complex problem, as the exercising of these two incompatible dogmas appears to be impossible.

Keywords: majority, state, nation, political law

Daugumos valdžia ir tautinių mažumų politinė teisė

Santrauka

Tautinės valstybės idėja negali būti atskirta nuo demokratijos paradigmos. Antikos laikų valstybėse (*πολις*) ši paradigma buvo suprantama kaip daugumos valdymas. Naujausių laikų istorijoje po socialinių politinių revoliucijų šis modelis tampa geidžiamu. Šio periodo valstybėse demokratinis valdymas įgauna parlamentinę formą, kur dauguma opozicijos atžvilgiu užima dominuojančią padėtį, kas analogiškai atspindi santykius tarp dominuojančios (titulinės) tautos ir esamų valstybėje tautinių bei etninių mažumų. Iššūkiu šiam modeliui tampa demokratijos, kaip daugumos valdžios apibūdinimas, derinant pastarąją su mažumų teisių gerbimu. Tautų apsisprendimo teisės principo įgyvendinimas yra labai komplikuoatas, nes tiesioginis šių dviejų nesuderinamų dogmų praktinis realizavimas nėra įmanomas.

Raktažodžiai: dauguma, valstybė, tauta, politinė teisė

Majorytokracja a mniejszości narodowe w prawie politycznym

Streszczenie

Idea państwa narodowego nie może abstrahować od demokratycznego paradygmatu. W swojej antycznej postaci występuje on w prenarodowych państwowościach, gdzie przybiera wyraźną majorytokratyczną postać. Sięga się po nią w porewolucyjnych ludowładztwach. Mają one parlamentarną postać ze zdominowaną przez większość opozycją, co staje się wzorcem dla relacji między panującym narodem a wyróżnianymi na podstawie etnicznego kryterium mniejszościami. Wyzwaniem dla tego modelu staje się definiowanie demokracji jako władzy większości z poszanowaniem praw mniejszości. Takie ujęcie sprawia, że urzeczywistnianie wilsonowskiej zasady samostanowienia narodów w wielu przypadkach staje się skomplikowanym zadaniem, gdyż dosłowna realizacja tych dwóch niekompatybilnych dogmatów jest niemożliwa.

Słowa kluczowe: większość, państwo, naród, prawo polityczne